

ZOBACZ MIŁOŚĆ JEZUSA W 1 LIŚCIE DO KORYNTIAN 13

Bonnie Lasley Harker

Cytaty biblijne zaczerpnięto z:

Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego, opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego, wyd. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1989 rok.

Na początku chciałabym podziękować Londzie Hayden za jej niestrudzone wysiłki w pracy nad redakcją tej książki. Nie doszłabym tak daleko bez jej twórczości w projektowaniu okładki, czy bez jej niewiarygodnej zachęty. Londa jest prezesem i założycielką Barlett Christian Writers Group, organizacji, której jestem członkiem, oraz autorką książki *Date, Pray and Wait*, opowiadającej o tym, jak Bóg zaprowadził ją do jej wspaniałego męża, Steve'a. Dziękuję, Londa, że tak cierpliwie popychałaś mnie do przodu ku zakończeniu.

Dziękuję też tobie, drogi czytelniku, że zechciałeś sięgnąć po ten darmowy, niebeletrystyczny tekst. To moja pierwsza próba opublikowania tego, co Jezus szepcze mi do ucha przez ostatnie dwa i pół roku. To On inspiruje i podsyca moją pasję głoszenia Jego Słowa. Jak często mówię różnym osobom, mówię i teraz: jeśli twoje serce zostało pobłogosławione przez ten tekst, to znaczy, że Bonnie nie weszła Słowu w drogę. Lecz jeśli jesteś rozczarowany, przepraszam; to z pewnością nie jest wina Jezusa. Właśnie Jemu, Rycerzowi w lśniącej zbroi, z serca dedykuję to opracowanie.

PROLOG

Gdy studiowałam 1 List do Koryntian 13, wersety od czwartego do siódmego, przyszło mi na myśl oczywiste pytanie: jak mogę kochać w ten sposób? Te słowa zostały napisane dla korzyści wszystkich wierzących. Duchowni odczytują je podczas ceremonii ślubnych, stawiając przed młodymi wyzwanie. Zachęcają ich, by w procesie stawania się jednością, kochali właśnie w taki Boży sposób. Apostoł Paweł określił to miłością *agape* – to miłość dawana bez względu na duchowy stan otrzymującego. Miłość ofiarna, pragnąca dać komuś to, co dla niego najlepsze, ponad osobistymi potrzebami obdarowującego. Jak często rzeczywiście kochamy w ten sposób? Najprawdopodobniej nikt z nas nie kocha tak w każdej sytuacji. Zaczynam dzień z postanowieniem, by kochać tak jak Bóg, ale szybko się złościę. Niecierpliwość, mój zapalnik, doprowadza mnie do rozpacz. Warczę na innych, a potem nienawidzę się za to.

W Nowym Testamencie, jednym z greckich słów na określenie miłości jest *eros*, pochodzące od imienia syna bogini Afrodyty. To podstawa słowotwórcza terminu „miłość erotyczna”, oznaczającego miłość romantyczną lub seksualną. *Storge* to miłość rodzinna, a *fileo* to miłość braterska. Na końcu, przewyższająca wszystkie inne rodzaje miłości, jest *agape*. Taka miłość oznacza zapieranie się samego siebie, by iść za Jezusem (Łk 9:23).

Czy Jezus mógłby być dla nas doskonałym przykładem? Może pomyślisz: „Akurat!”. Przymruż duchowe oczy i przyjrzyj się dokładniej. Zadaj sobie trudne pytanie: „Czy to możliwe, bym kochała cierpliwie, łaskawie, nie chępiąc się ani nie zazdroszcząc?”. Już słyszę, jak panna Piggy z *Mapetów* mówi: „Moi?” (fr. „ja”). Dalej, zapytaj. Ja to zrobiłam:

- Czy to znaczy, że jest możliwe, bym żyła pokornie, nie będąc z siebie dumna?
- Ale z pewnością nie chodzi o to, by przyznawać się do słabości?
- Nie wydaje mi się, bym mogła codziennie rezygnować z obrony swoich racji...
- Jak mam funkcjonować w tym „krwiożerczym” świecie, mając dobre maniery, zamiast być nieuprzejma?
- A gdy już to wszystko zrobię, ta dawna, porywcza ja miałaby być jak ocean spokoju, zamiast zapalać się przy pierwszej prowokacji? Do tego chyba potrzeba cudu!

Cóż, Bóg najwyraźniej wie, że możemy tak kochać, bo zostawił nam takie polecenie. Paweł stwierdził, że jeśli nie mamy miłości *agape*, nasze uwielbienie jest tylko pustym dźwiękiem, jak brząca cymbał lub dźwięcząca miedź. Jeśli nie jesteśmy zmotywowani do tego, by kochać na tym najwyższym poziomie, wtedy wszystko, co dajemy i co robimy, nie ma przed Bogiem wartości. Tę samą, bezwarunkową miłość Pan obficie na nas wylał (1 J 3:1)

i przy wielu okazjach ją do nas wyraża. „Od czego w takim razie zacząć?”. Skierujmy to pytanie do Tego, który codziennie ją praktykował. Powiedział, byśmy prosili, szukali i pukali, a otworzą się przed nami drzwi, wskazujące nam drogę (Mt 7:7). Sam Stwórca wszechświata żyje w nas, wierzących. Mamy dostęp do tej samej mocy, która wskrzesiła Jezusa z martwych. Pora na modlitwę: „Boże, pomóż!”. A oto dobra wiadomość: odkryłam, że jeśli nie zdamy egzaminu na jakimś konkretnym obszarze miłości, Bóg da nam kolejną szansę. I da nam ich tyle, ile będzie potrzeba. Nasz Bóg jest zwany Bogiem drugiej szansy. To ogromnie cenne szczególnie dla tych, którzy nigdy nie zasłużyli nawet na pierwszą, lecz mimo wszystko, otrzymali ich wiele. Jezus, nasz wzór, dał nam przykład w każdej spośród cech, tworzących miłość agape. Przyjrzyjmy się im bliżej.

MIŁOŚĆ JEST CIERPLIWA

Wyobraź sobie (jeśli potrafisz): Wszechmocny Bóg wkracza na świat, embrion w łonie młodej, żydowskiej dziewczyny. Zamknięty w śmiertelności, czeka dziewięć długich miesięcy, spoczywając w bezpiecznym miejscu. Jednak, mimo ograniczenia czasem i przestrzenią, pozostaje cierpliwy, by mieć swoje „wielkie wejście”. Nie czekając ani minuty dłużej, niż to konieczne, rodzi się na świecie. To chłopiec! Mały, hebrajski chłopiec, co nie jest żadnym zaskoczeniem. Jego przyjście zapowiedział anioł, a wcześniej prorocy. Nam jednak nikt nie opowiedział o bóstwie Jezusa jako małego dziecka. Możemy jedynie przeczytać o Jego nadejściu oraz o szczegółach Jego życia i śmierci. Pewien okres w Jego życiu wcale nie został opisany. Ciekawe, jak często Józef i Maria, Jego ziemscy rodzice, omawiali nad Jego głową Boży plan. Dostajemy małą wskazówkę, gdy po święcie Paschy Jezus został w Jerozolimie. Mając zaledwie 12 lat, omawiał sprawy swojego Ojca z nauczycielami i znawcami Prawa. Czytamy, że Jego wiedza ich zadziwiła. Ciekawe, o czym rozmawiali; jakie pytania padały. Większość chłopców w Jego wieku, do tej pory znalazłaby już na pamięć całą księgę Prawa. Jezus musiał pokazać im coś więcej. Może mądrość ponad swój wiek? Wyobrażam sobie niecierpliwość Jego rodziców, gdy zaginął. Minęły cztery dni. Odchodzili od zmysłów... Czy rzeczywiście? Wiedzieli, kim jest. Wiedzieli, że Bóg ma plan. Ale przecież nadal byli tylko ludźmi. Może na chwilę zapomnieli... O, i wtedy Jezus się odnajduje. Widząc niepokój rodziców, cierpliwie poddaje się ich autorytetowi. Być może myśli: „Kiedyś tu wrócę”.

Choć Jezus był Bogiem, znał swoje miejsce – warsztat stolarski w Nazarecie. Cekał tam cierpliwie aż do około trzydziestego roku życia. Wtedy Jego czekanie dobiegło końca. Miał

teraz do spełnienia nowy cel: rozpoczął swoją ziemską służbę. W słabej, ludzkiej postaci, Jezus cierpliwie czekał, by zacząć swoją krótką podróż na krzyż. Kładł ręce na setki, może tysiące chorych, przywracając im zdrowie. Przeszedł wiele mil, dziejąc się Dobrą Nowiną. Nie miał miejsca, w którym mógłby położyć głowę, żyjąc praktycznie pod gołym niebem. Żadnych pałaców z kości słoniowej. Szedł naprzód, by zrealizować boski cel – cel swojego Ojca. Zniósł cielesne ograniczenia, by wziąć na siebie krzyż i doświadczyć wszystkich udręk, jakie towarzyszyły Jego ofierze. Zawisł na nim, przybity do chropowatej powierzchni przez sześć wyczerpujących godzin, by zapewnić nam możliwość ratunku. Jego ciało przez trzy dni leżało w zimnym, ciemnym grobie, zanim zostało wzbudzone do nowego życia. O tak, Jezus – uosobienie cierpliwości. Dlaczego? To miłość agape sprawiła, że to wszystko zniósł. Właśnie dzięki takiej miłości czekał i wziął na siebie ogromne cierpienie. Z powodu swojej miłości do ciebie i do mnie, Jezus przyszedł, wytrwał, wołał – cierpliwie czekał.

Wiem, że nigdy nie będę mieć mocy do tego, by stać się cierpliwym naśladowcą Chrystusa, kochającym miłością agape – mocy, która pochodziłaby ze mnie. Bez Jego cierpliwości w bólu, cierpliwości do ludzi, w znoszeniu drwin, gdzie bym dzisiaj była? Nawet teraz nie mogę znieść, gdy opóźnia mnie pociąg, czerwone światło, powolny kasjer, albo, przykro mówić, nawet ci, którzy rozpaczliwie potrzebują, żeby ktoś ich wysłuchał. Tak, nie mam wymówki. Jezus żyje, by pomóc mi stać się osobą cierpliwą, potrafiącą znosić cierpienie i pełną miłości agape.

Panie Jezu, wybacz mi brak cierpliwości. Wybacz, że nie kocham dość głęboko, by w opóźnieniach widzieć możliwości. Dlaczego nie modłę się i nie zbliżam do Ciebie, gdy czekam na przyjazd pociągu? Z pewnością mogę poświęcić kilka minut, by wysłuchać samotnej, odrzuconej osoby, która potrzebuje miłości. Pomóż mi zachęcić nowego kasjera w jego pracy. Przypominaj mi, bym wykorzystywała takie okazje do zwracania się ku innym, czekającym w kolejce i była przykładem cierpliwości. Wybacz moją słabość. Dziękuję za Twoją śmierć, pochówek i zmartwychwstanie. Dzięki Twojej mocy we mnie – mogę. Proszę w Imieniu Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ JEST ŁASKAWA

Słowo „łaskawy” opisuje naturę osoby, która okazuje współczucie, troskę, miłosierdzie lub litość wobec innych – okazuje łaskawość. Jak Jezus okazywał łaskawość? Jeden przykład znajdujemy w Ewangelii św. Jana 2:1-11. W Kanie, w izraelskiej Galilei, odbywało się wese-

le. W trakcie zabawy, Maria, matka Jezusa, poinformowała Go o przykrym fakcie, że gospodarzom kończy się wino. W pierwszej chwili, Jezus odparł, że „jeszcze nie nadeszła Jego godzina”. Chciał przez to powiedzieć, że czeka na Bożą inicjatywę. Jednak najwyraźniej był równie łaskawy, jak Bóg, bo już za chwilę polecił sługom, by napełnili wodą sześć stągwi. Z badań wiemy, że stągwie do rytualnych obmyć mogły pomieścić od 120 do 180 galonów wody (od 540 do 810 litrów). Były cięższe od tych, których kobiety używały do czerpania wody na użytek domowy. Jezus nie dotknął ani stągwi, ani samej wody. Po prostu powiedział sługom, by zaczerpnęli i zanieśli gospodarzowi przyjęcia. Gdy ten się napił, poszedł do pana młodego i powiedział: „*Najlepsze wino zachowałeś na koniec*” (podkreślenie moje). Jezus uratował mu honor, a przecież tylko kilka osób znało prawdę – matka Jezusa, słuźy i uczniowie. To objawienie Jego chwały i łaskowości przekonało Jego uczniów do złożenia w Nim swojej wiary (w. 11).

Jezus okazywał łaskawość każdego dnia swojej ziemskiej służby. Dotknął oczu niewidomego, by przywrócić mu wzrok. Pełne łaskowości słowa uzdrowienia skierował do sparaliżowanego, którego sprytni przyjaciele opuścili przez dziurę w dachu tuż przed Jezusem. Inny przykład to Jego spotkanie z kobietą osłabioną nadmiernym krwawieniem, która wydała już wszystkie pieniądze na niewprawnych lekarzy i uzdrowicieli. Resztkami siły dotarła do Jezusa i ledwo dotknęła skraju Jego płaszcza. Jednak jej wiara została nagrodzona i kobieta natychmiast odzyskała zdrowie! I choć jej dotyk był tak słaby, Jezus go poczuł. Jego moc przeszła ku niej. Odwrócił się i zapytał: „Kto mnie dotknął?” Kobieta nieśmiało wyszła z tłumu i skłoniła się u Jego stóp. Czy Jezus ją zawstydził? Nie. Pełen wrażliwości, nazwał ją kobietą wiary. Ta publiczna deklaracja uwolniła ją od etykiety nieczystej, z którą żyła przez tak długi czas. W Ewangeliach widzimy, jak powodowany współczuciem Jezus oczyszcza trędowate ciała, rozwiązuje nieme języki, otwiera ślepe oczy i leczy chrome kończyny. Jednym z ostatnich aktów Jego łaskowości na ziemi było pokazanie przebitych rąk i nóg wąpiącemu uczniowi, by go przekonać.

Jezus był zawsze gotowy okazać łaskawość i miłość tym, którzy tak rozpaczliwie jej potrzebowali. Zostawił ich z pragnieniem, by otrzymać jej więcej.

Panie, łaskawość nie od zawsze jest częścią mojego wizerunku. Przez lata działałam pod kontrolą mojej własnej, grzesznej, egoistycznej natury. Nawet nie zastanawiałam się nad tym, by być osobą łaskawą. Och, byłam uprzejma, schodziłam innym z drogi, otwierałam drzwi przed słabszym i generalnie zachowywałam się w ten sposób bez miłości do drugiego człowieka. Ty jednak mnie uczysz, że Twój rodzaj łaskowości sięga głębiej. Wyływa z serca pełnego miłości i współczucia, pragnąc dla innych tego, co najlepsze. Kochać innych tak, jak

kochamy siebie, było najczęściej powtarzaniem poleceniem, jakie do nas kierowałeś. Niech Twoja łaskawość przepływa przeze mnie każdego dnia. Obym była gotowa przejść tę drugą milę, by okazywać ją przy każdym spotkaniu, nawet, jeśli nie zostanie uznana, albo dobrze przyjęta. Dziękuję Ci, najdroższy Panie, że unizył się, by okazać mi łaskawość. W Imieniu Jezusa, Amen.

MIŁOŚĆ NIE ZAZDROŚCI

Zazdrość definiuje się jako uczucie niezadowolenia i niechęci, które budzi się w zetknięciu z czymś powodzeniem lub dobrobytem.

- *To nie w porządku. On kupił sobie nowy samochód, a ja potrzebuję samochodu bardziej niż on.*
- *Ona tak dużo schudła. Och, pewnie i tak wróci do poprzedniej wagi.*
- *Ona jest tak bardzo lubiana! Wszyscy do niej lgną pewnie dlatego, że...*
- *Ich małżeństwo jest doskonale. Chciałabym, żeby mój mąż tak mnie traktował.*
- *To był mój awans!*

Brzmi znajomo? Brak zazdrości i brak pragnienia tego, co mają inni, to cecha charakteru Jezusa Chrystusa. Zanim przyszedł na świat, Boży Syn posiadał wszelką moc, wszelką wiedzę i zdolność do bycia wszędzie i w każdym czasie jako członek Bożej społeczności – Trójcy – naszego Trójjedynego Boga. Jedynym, czego pragnie od każdego człowieka, to wiara w Niego jako Bożego Mesjasza. Jezus znał swój cel – wiedział, jakie warunki będzie musiał znieść na ziemi. Jednak przyszedł mimo wszystko. Odłożył na bok swoją samowystarczalność, by w trakcie swojego ziemskiego posłannictwa stać się zależnym od Ojca w Niebie.

Przychodząc na świat jako syn skromnej żony cieśli, doświadczył biedy, głodu, przejmującego zimna, upalnej duchoty, niewygód kamienistych dróg i ograniczeń zakurzonego, stolarskiego warsztatu. Nie miał żadnego ziemskiego majątku. Gdy jednak spotkał zamożnego młodzieńca, nie zazdrościł mu jego bogactwa; był jedynie zazdrosny o jego duszę (zob. Mt 19:16-22). Z pewnością nie zazdrościł faryzeuszom ich władzy ani prestiżu. Faktycznie, nazywał ich ślepych przewodnikami, którzy prowadzą innych do dołów, a także „pobielanymi grobami”. Ubolewał nad końcem, jaki ostatecznie ich czeka. Nie zazdrościł Herodowi jego tymczasowego tronu, ponieważ Jego własny tron jest wieczny. Wiedział, że któregoś dnia, Herod straci swoje stanowisko. Nie zazdrościł Barabaszowi jego uwolnienia; wiedział, że

Jego własny wyrok śmierci jest boskim powołaniem. Jedynym, czego Jezus pragnął, to zgromadzić wszystkie dzieci Izraela pod swoje skrzydła – jak kura gromadzi swoje pisklęta. Nie chciał tego, co mieli; zamiast tego, chciał dać im to, czego potrzebowali – swoją ochronę i zbawienie (Mt 23:37).

Jezus miał wszystko, czego kiedykolwiek mógł potrzebować lub chcieć. Jednak postanowił odłożyć to na bok, by wziąć na siebie grzechy świata – co za wymiana! A jedyne, o co był wobec nas zazdrosny, to jednocześnie coś, co możemy Mu dać – nasze serca.

Dziękuję, drogi Panie, że zrezygnowałeś dla mnie ze swojej chwały. Dziękuję, że oddałeś wszystko, co miałeś, by kupić wszystko, kim jestem. Zdumiewa mnie Twoja zazdrość o moje serce. Wybacz mi całą moją przeszłą zazdrość. Dziękuję, że pokazałeś mi prawdziwe zadowolenie. Dziękuję Panie za Twoją naukę, że to Ty jesteś tą perłą o wielkiej wartości – skarbem, który każdy z nas może cenić i posiadać. Uczę się, że to, co jest naprawdę moje, jest moje na zawsze! Bo nigdy mnie nie zostawisz. W Imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ SIĘ NIE CHEŁPI

Nie musiałam szukać definicji słowa „chełpić się”. To cecha, od której mnie odrzuca za każdym razem, gdy ją u kogoś zauważę. Czy ja też jestem podatna na tę słabość? Czy łatwo przychodzi mi szczycić się czymś, co mam lub zrobiłam?

- *W zeszłą sobotę pomagałam w akcji charytatywnej.*
- *Jako jedyna zostałam po spotkaniu i posprzątałam!*
- *Bóg dał mi wiele talentów i darów.*
- *Czytałeś mój ostatni artykuł? Wydawca powiedział, że jest doskonały.*

Wydaje się, że po prostu nie możemy się temu oprzeć. Bo jeśli nikomu nie powiemy, to kto się dowie o naszych dokonaniach? Robimy to, bo tak bardzo pragniemy akceptacji. Chcemy, by inni byli z nas zadowoleni. Jednak takie zachowanie nikogo do nas nie przyciąga, a wręcz odpycha, sprawia, że ludzie od nas uciekają.

Jezus przyszedł na świat, by objawić Boga i pokazać jedyną, prawdziwą drogę do Niego. Wiedział, czego to zadanie będzie wymagać – unżenia siebie, by zostać człowiekiem. Jak inaczej miałby zanieść swoje przesłanie? Zaoferował nam pokój i zbawienie. Oczywiście, mógłby się chełpić tym, jak bez dotykania umieścił na niebie gwiazdy; jak swoim oddechem stworzył wszechświat. Mógłby się chełpić swoją nieskończoną mądrością, zdolnością widze-

nia i znajomości wszystkiego, co istnieje, ale wybrał pokorę. Obchodząc okolice, mógłby krzyknąć do tłumów: „Spójrzcie na Mnie!”, ale tego nie robił. Jego czyny mówiły za Niego. Nie było żadnych tablic ze słowami: „PRZYJDŹCIE: Zobaczcie Nazarejczyka, który wypędza demony. KIEDY: Dzisiaj w południe. GDZIE: Grobowce w Gadarze”. Nie; Jezus po prostu wykonywał swoje zadanie. Uwolnił dwie dręczone dusze od licznych demonów, które je więziły. Posłał złe duchy w stado świń, które szaleńczym pędem pognały prosto do jeziora (Mt 8:28-34). Żadna nie przeżyła! Kto wcześniej zrobił coś takiego?

Gdy Jezus usłyszał, że zachorował Jego przyjaciel, Łazarz z Betanii, zareagował niespodziewanie i niekonwencjonalnie: przyjął postawę cierpliwości. „Poczekajmy” – zdecydował, wyjaśniając, że Jego opóźnienie przyniesie Bogu chwałę. Przyszedł skromnie – żadnej pompy, żadnej parady, żadnych banerów ani konfetti. Faktycznie, jedynym przypadkiem, gdy wkroczył gdzieś paradnie, było spełnienie proroctwa o Jego triumfalnym wejściu do Jerozolimy (Za 9:9). Ale to inna historia; wróćmy do Betanii. Za późno! Jaka tragedia, Jezus nie zdążył uratować Łazarza. Gdy mieszkańcy Betanii Go zobaczyli, opanowały ich różne myśli: „Panie, gdybyś tylko przyszedł wcześniej, to może...”. Żałobnicy w ciszy patrzyli, jak wzbierają w Nim uczucia. W końcu nie wytrzymali: „Patrzcie, On płacze. Na pewno bardzo go kochał. Ma złamane serce...” – szeptali, gdy wyraźnie poruszony Jezus zatrzymał się przed grobem zmarłego. Ze łzami płynącymi po twarzy, głośno zawołał: „Łazarzu, wyjdź!”. Hura! Krzyczcie, chwalcie Boga! Ściskajcie się i wiwatujcie! Powiedzcie całemu światu!

Jezus żył skromnie, w pokorze. Bóstwo ukryte pod płaszczem nazareńskiego cieśli, wędrownego nauczyciela. Jak nisko mógł się jeszcze pochylić? „Nazaret! Czy z Nazaretu może być coś dobrego?” – wybrzmiewały echem słowa Natanaela (J 1:46). Jezus spał na ziemi, pod gołym niebem; czasem ucztował przy stołach bogaczy, a czasem zostawało Mu tylko łuskanie kłosów na polu. Bóg w ludzkim ciele zdegradował samego siebie, by przyjąć postać sługi. Z miłością brał w dłonie popękane, zakurzone stopy uczniów. Troskliwie obmywał każdy palec, paznokiec i zgrubienie wodą i oliwą. Zdawał się ignorować nieprzyjemny zapach. Wylewał na uczniów swoją miłość, która osłodziła go swoją wonią. „Co takiego? Chcesz powiedzieć, że nie żądał uznania, pragnąc jedynie miłości?”. Tak, zgadza się.

Bez wątplenia, Jezus zasługiwał na to, by Go chwalić. Był wart wszelkiego uznania, jakie można było okazać. Jednak nigdy się nie przechwalał, nigdy przed sobą nie trąbił. Nigdy siebie nie reklamował. Mówił po prostu, że jest „chlebem życia” (J 6:35), źródłem „żywej wody” (J 4:14; J 7:37-38), „światłością świata” (J 8:12). I co najważniejsze: „Jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14:6). Żadnych przechwałek, tylko odpowiedzi. Odpowiedzi na modlitwy. Nie chwalił się, tylko stwierdzał fakty.

A oto kwestia zasadnicza w przesłaniu Jezusa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto słucha słowa Mego i wierzy Temu, który Mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł ze śmierci do żywota” (J 5:24). Dla faryzeuszy i saduceuszy to brzmiało jak przechwałki. Nawet gorzej, uznali, że Jezus bluźni. Jednak dla tych, którzy wiedzieli, że potrzebują Zbawiciela, Jego słowa stały się słowami życia.

O Królu Jezu, zasługujesz na całą moją chwałę i cześć ze względu na to, co dla mnie zrobiłeś. Byłam zgubiona, lecz mnie odnalazłeś. Skazana na piekło, ale odwróciłeś mój los. Szczęcę się jedynie tym, że do Ciebie należę. Chlubię się tym, że jesteś moim Odkupicielem i Zbawicielem. Fakt, że ze swojej miłości do mnie gotowy byłeś tak nisko się pochylić, jest czymś, o czym mogę krzyczeć. Dziękuję, najdroższy Zbawicielu. W imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ NIE JEST PYSZNA

Pycha, od której pochodzi przymiotnik „pyszny”, definiowana jest na różne sposoby. Niektóre słowniki opisują ją przy pomocy postaw takich jak euforia z powodu swoich osiągnięć, poważanie siebie i szacunek dla samego siebie. Inne posługują się terminologią, opisującą zarozumiałość lub arogancję. Tym jednak, na czym skupione są wszystkie te wyjaśnienia, jest „ja”. Sedno pychy to „ja” w centrum:

1. Moje „ja” jest moim punktem skupienia.
2. Moje „ja” intronizowane jako najwyższy rządca.
3. Moja „ja” sprawuje nad wszystkim kontrolę.

Nigdzie nie czytamy, by Jezus był w euforii pod wpływem swoich osiągnięć. Faktycznie, kochał ludzi bardziej, niż siebie. Pozwolił, by na oczach gapiów rozebrano Go do naga. Zniósł straszliwy, rozrywający wnętrzości ból przerażającej, rzymskiej chłosty. Nie ominęły Go szyderstwa i drwiny, On jednak się nie bronił. Odłożył na bok swoje boskie prawa, pozwalając, by ludzie Go ukrzyżowali, zadając Mu hańbiącą śmierć. Nie okazał cienia egocentryzmu, ani nie wystąpił we własnej obronie. Gdy umierał na krzyżu, co innego zaprzętało Mu myśli. Myślał o każdej zgubionej duszy, łącznie ze mną.

Pycha doprowadziła szatana do wzniesienia w Niebie wielkiego buntu. Zapragnął czci większej niż Bóg. Chciał być Bogiem. Najwspanialsze stworzenie w całym Niebie pozwoliło, by w jego myślenie zakradła się zarozumiałość (Iz 14:12-14). Szatan kusił Syna Bożego, oferując Mu władzę i prestiż w zamian za oddanie mu czci. Ale Jezus nie potrzebował tego, co już do Niego należało. Odpowiedział słowami: „Jest napisane...”. Spisane Słowo Boże było

Jego bronią przeciwko wrogowi. To wszystko, czego potrzebował. Dlaczego? Ponieważ pycha, skonfrontowana z Bożą prawdą, zgasła – jak płomień, który słabnie i przygasa, a w końcu gaśnie. Szatan odszedł z niechęcią, by powrócić innego dnia, ale jednak odszedł (Mt 4:11).

Chcę iść za przykładem Jezusa, gdy pycha unosi w moim umyśle swoją brzydką głowę. Zgromię ją Bożym Słowem. Zapamiętam prawdę z Ewangelii św. Jana 15:5b: „...bez Mnie nic uczynić nie możecie”. Bez Jezusa jestem bezsilna, ale z Nim jestem kimś pięknym. Z Nim mogę oklaskiwać innych. Z Nim mogę doceniać innych, otaczać ich uznaniem. Z Nim mogę przyznać się do słabości i zwrócić się do kogoś o pomoc. Jezus jest jedynym, kto prawdziwie zasługuje na pełne uznanie, cześć i chwałę. Uniżył się, by oddać wszystko, co miał – bo mnie kocha.

Ojcze, wybacz mi każdą sytuację, gdy się przechwalam lub wywyższam nad kogokolwiek innego. Jestem tylko grzesznikiem zbawionym Twoją łaską i nie mam się czym pochwalić. Mimo to, posłałeś Jezusa, by wziął na siebie moje grzechy i zastąpił je swoją sprawiedliwością. Jedyne, czym mogę się chlubić, to Jego krew. Bo największym powodem do chwały jest właśnie to – obmycie we krwi Baranka. Dzięki Niemu jestem kimś wyjątkowym. Dziękuję Boże, że nadajesz mi wartość. Modlę się w Imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ NIE JEST NIEGRZECZNA

Słowo „niegrzeczny” definiuje się jako nieuprzejmy, nie zważający na innych, nie okazujący dobrych manier. Inaczej mówiąc, bycie niegrzecznym to przeciwieństwo bycia kimś dobrze wychowanym, liczącym się z innymi, kulturalnym, uprzejmym.

Jezus odpowiadał na każde zadane Mu pytanie. A było ich mnóstwo. Mówił z autorytetem i wrażliwością. Może pomyślisz: „A co z Jego odpowiedziami na pytania faryzeuszy i saduceuszy?”. Owszem, Jezus konfrontował się z ludźmi przekonanymi o własnej sprawiedliwości i obłudnymi. Wiedział, kim jest, tamci natomiast nie wiedzieli. Ale On wiedział też, z kim ma do czynienia, kim są Jego dyskutanci. I mówił bez ogródek; mówił prawdę prosto w twarz. Oskarżał ich o hipokryzję w myśleniu i działaniu. Mówił o tym, co zobaczył w ich sercach – o „żmijowym jadzie”. Patrzył im w oczy i widział duchową ślepotę. Ich obrzędowo obmyte ciała określił mianem „pobielanych grobów”, pełnych gnijącej stęchlizny martwych, ludzkich kości. Gra toczyła się o ich dusze. Co więcej, ci ludzie prowadzili w kierunku urwiska Boży naród.

Generalnie jednak, Jezus mówił prawdę w miłości, gdy zwracał się do tysięcy swoich naśladowców, którzy chodzili za Nim krok w krok. Nigdy nikogo nie faworyzował, ani nie deprecjonował. Nie omijał trędowatych. Gdy tłumy oburzały się: „I ci mają czelność do Niego wołać!”, Jezus zachowywał się z godnością i nie zadzierał nosa. Był mistrzem godnego zachowania, nie chaosu. Dotykał każdego osłabionego, chorego ciała, które potrzebowało uzdrowienia. Nigdy nikogo nie odsyłał – poza dziesięcioma trędowatymi, z poleceniem, by pokazali się kapłanom. Ich wiara w Niego przywróciła im zdrowie. Jezus tulił małe dzieci w swoich wiecznych ramionach i je błogosławił. Honorował ich niewinne zaufanie i wiarę. Uznawał, zamiast wyśmiewać. Poświęcał wiele godzin, by spotkać się i dotknąć każdego, kto godzinami czekał na ten dotyk. Wiedział, że oczekujący są zmęczeni i głodni, ale nigdy nie kazał im sobie pójść. Nie mówił: „Idźcie i poradźcie sobie sami”. Sam ich karmił – tym, co miał do dyspozycji. Jezus nigdy nikomu się nie narzucał. To pod każdym względem Zbawiciel dżentelmen.

Łaskawy Zbawicielu, ustaliłeś tak wysokie standardy życia i postępowania wobec innych. Wszystkich traktowałeś tak samo, nie honorując jednych nad drugimi. Każdemu poświęcałeś czas, każdemu okazywałeś jednakową miłość i łaskę. Dziękuję za dobre maniery, z jakimi za mną podążałeś. Wytrwale zdobywałeś moje serce i nigdy nie zrezygnowałeś. Nigdy niegrzecznie mnie nie odtrąciłeś. Nie wypomniałeś mi wszystkich chwil, gdy ignorowałam Twoje wołanie. Nigdy nawet nie powiedziałeś: „No, wreszcie”. Zamiast tego, przyjąłeś mnie z otwartymi ramionami. Dziękuję za Twoją miłość, dzięki której zdobyłeś mnie dla siebie. W Imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ NIE SZUKA SWEGO

Modłę się, bym wszystkie te cegły układała poprawnie na fundamencie miłości Jezusa. Był On Bogiem-człowiekiem; w pełni Bogiem, w pełni człowiekiem. Nigdy nie wymagał pompy i ceremonii. Jego nadejście nie poprzedzał korowód wymachujących flagami dziewcząt, ani orkiestra dęta. Żaden mistrz ceremonii głośno nie krzyczał: „Na bok, Król idzie!”. Jezus miał tylko jeden cel, Boży cel. Powiedział: „Zawsze czynię wolę Mojego Ojca”. Nigdy nie żądał audiencji u króla Heroda czy Poncjusza Piłata, ale i tak przed nimi stanął. Nie zasiadł na żadnym, ziemskim tronie, ani nigdy nie polecał, by wydawano uczyty na Jego cześć. Tłumy próbowały obwołać Go królem, a bogaci, wpływowi ludzie podejmowali Go na bankietach. Ale Jezus ofiarował się dla innych, nie dla samego siebie. Nigdzie nie czytamy, by był ukierunkowany na samego siebie, za to zawsze skupiał się na innych. Robił wszystko to, o czym czytamy w Ewangelii św. Łukasza 4:18-19, a co również znajdujemy w Księdze Iza-

jasza 61:1-3: „Duch Wszechmocnego, Pana nade mną, gdyż Pan namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę; posłał mnie, abym opatrzył tych, których serca są skruszone, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym ogłosił rok łaski Pana”. Nie zapominajmy o Jego niesamowitych aktach wskrzeszenia dwóch mężczyzn i dziewczynki. Jezus nigdy nie dokonywał cudów dla zapłaty. Faktycznie, sam kupił światu zbawienie. Posłużył się swoją własną, cenną krwią, by zapłacić za nas okup. Jego mowa przyciągała słuchaczy. Wyróżniały Go jedynie Jego pełne mocy słowa i czyny. Nigdy wcześniej nie było, ani nie będzie kogoś takiego, jak Jezus z Nazaretu. Otrzymywał miłość i cześć, nikomu tego nie nakazując. Choć nie był jedynie człowiekiem, wyprowadził świat z ciemności ku światłu – Bożemu światłu.

Panie Jezu, nie przyszedłeś na ten świat dla samego siebie. Przyszedłeś dla mnie. Potrzebowałam Zbawiciela, potrzebowałam wolności. Potrzebowałam duchowego uzdrowienia i nowej natury. A Ty dałeś mi nawet więcej, niż to wszystko. Odszukałeś mnie, a choć nie domagałeś się zaszczytów, codziennie otrzymujesz cześć od ludzi ze wszystkich narodów na świecie. Gdy Cię szukamy, pozwalasz nam się znaleźć, bo na nas czekasz. Dziękuję, że dałeś mi zaszczyt należenia do Ciebie. Modlę się w Imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ NIE WYBUCHA GNIEWEM

Jezus okazywał gniew tylko wtedy, gdy ktoś rzucał oszczerstwa na Boga lub krytykował Jego czyny jako dokonane mocą diabła. Zganił szatana, gdy ten popełnił błąd, przemawiając przez Piotra. Po triumfalnym wejściu do Jerozolimy, poszedł do domu swojego Ojca, gdzie w sprawiedliwym gniewie ujawnił swój autorytet. W samych przedsionkach ośrodka Bożego kultu, rozlokowała się gromada kupców. Jezus zawrzał gniewem, wywracając stoły wymieniających pieniądze. Ostro wystąpił przeciwko handlarzom, niszcząc ich stoiska i bez ogródek nazywając ich złodziejami. Powiedział: „Napisano: ‘Dom Mój będzie nazwany domem modlitwy’, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców” (Mt 21:13). Miał rację, choć nie było to politycznie poprawne.

W Ewangelii św. Mateusza 22 i 23 znajdujemy sytuacje, w których faryzeusze, saduceusze, zwolennicy Heroda i nauczyciele Prawa zadawali Jezusowi podchwytliwe pytania. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że Jezus jest Bogiem. Znał ich myśli, serca i motywy. Odpowiedział na ich pytania, lecz potem zwrócił się do swoich uczniów i tłumów, ostrzegając ich, by nie żyli tak, jak ich przywódcy. Dlaczego? Bo byli bandą hipokrytów. We wspomnia-

nym fragmencie, aż sześciokrotnie powiedział im to prosto w twarz. Nie zawahał się. Nie mógł. Ci ludzie prowadzili Boży lud na manowce. Ciągłe posługiwali się logicznie brzmiącymi kłamstwami, by podejść Jezusa, ale Jego prawda zawsze zamykała im usta. Jezus wyrażał tylko sprawiedliwy gniew, nigdy nie tracąc nad sobą panowania.

Paweł poucza wierzących, by przy każdej okazji mówili prawdę w miłości (Ef 4:15). Miłość zwraca uwagę na uczucia drugiego człowieka i pod każdym względem jest pełna prawdy. Miłość nigdy nie schlebia, ale zastępuje kłamstwa Bożą prawdą. Jezus w przykry sposób nazywał swoich oponentów, ponieważ źle sprawowali otrzymaną od Boga odpowiedzialność. Zamiast budować relację, zamienili wiarę w rytuał. Czy nie próbowałabyś powstrzymać kogoś, kogokolwiek, kto prowadzi niewinne dziecko prosto pod nadjeżdżający pociąg? Jasne, że tak. Gniew Jezusa był słuszny i służył słusznemu celowi.

Panie, nie mogę powiedzieć, że zawsze wyrażam słuszny gniew. Czasem moje uczucia niszczą we mnie to, co najlepsze, i grzeszę. Wyznaję Ci, że nie zawsze unoszę się słusznym gniewem, ale działałam pod wpływem egoistycznych motywów. Proszę, przypominaj mi o swoim szczerym podejściu do naprawiania zła i o konieczności panowania nad złością. Z Tobą mogę wszystko (Filipian 4:13). Bez Ciebie, nie jestem zdolna do niczego (Jana 15:5). Proszę w Imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ NIE PAMIĘTA ZŁEGO

Jezus nigdy nie zdradzał oznak tego, że do kogoś chowa urazę, albo ma coś komuś za złe. Nigdy nikomu nie rzucał w twarz jego grzechów. Punktował tylko faryzeuszy i saduceuszy za ich obłudne przekonanie o własnej sprawiedliwości. Dlaczego ich? Dlatego, że właśnie oni dokonali nadużycia władzy, którą Bóg im przekazał, i poprowadzili ludzi ku grzechowi. Jezus nie był z tego zadowolony.

W Ewangelii św. Jana 8 czytamy historię o kobiecie, którą przyłapano na cudzołóstwie. Faryzeusze pomyśleli, że tym razem naprawdę zaskoczą Jezusa. Ci zagniewani mężczyźni aż kipieli z wściekłości, gotowi zabić ją przez ukamienowanie. Czy ich postawa nie była biblijna? Zgodnie z Prawem Mojżesza, owszem, była. Może jednak postanowili, że zmuszą Jezusa do ogłoszenia wyroku śmierci. Albo może pomyśleli, że to dobra okazja, by zastawić na Niego pułapkę. Lecz jak zwykle, Jezus ich przechytrzył. Co zrobił? Czy pogroził kobiecie palcem, mówiąc: „Niegrzeczna, niegrzeczna!”? Nie. Pochylił się i zaczął pisać palcem po ziemi. Nie wiemy, co napisał, ale możemy sobie wyobrazić. Jedna z hipotez mówi, że napisał dzieśnięć przykazań. Jeśli tak było, posłużył się Słowem Bożym, by odwrócić uwagę oskarżycieli

od kobiety ku nim samym. Powiedział tylko jedno zdanie, dosłownie kilka słów. Prosto, ale z mocą. Wystarczająco, by przemienić jawne oskarżenie w wewnętrzną introspekcję: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. Osobiste przekonanie sprawiło, że zgromadzeni zaczęli jeden po drugim wypuszczać kamienie z rąk. Koniec zajścia. Oskarżyciele się rozeszli. Mówi się, że mądrość przychodzi z wiekiem – najstarsi odeszli pierwsi; młodszym zajęło to trochę dłużej. Jezus zapytał cudzołożnicę: „Kobieto, gdzie są twoi oskarżyciele?”. Odeszli, przyznała. Wtedy On jednym zdaniem ogłosił jej uniewinnienie: „Idź i nie grzesz więcej”. Nie wyciągnął listy jej kochanków czy rejestru uchybień. Po prostu odesłał ją ze słowem zachęty i wyzwania. Wymazał jej grzechy, jednocześnie ratując jej życie. Otworzył przed nią nową drogę. Kobieta dostała nadzieję i jaśniejszą przyszłość (zob. Jr 29:11).

Panie, dlaczego zapamiętuję złe czyny innych? Czy faworyzuję samą siebie? Czy kocham siebie bardziej niż innych? W Ewangelii św. Mateusza 22:39 polecieś, byśmy kochali swoich bliźnich jak siebie samych, ja jednak ciągle zawodzę na tym polu. Proszę, wybac mi, gdy chowam do innych urazę i zapamiętuję czyjeś uchybienia. Wybac, że nie znoszę tego „po męsku”, gdy ktoś mnie rani, i w odpowiedzi nie okazuję miłości. Panie, pragnę kochać tak bardzo, by nie pamiętać złego, tak jak Ty. W Imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ NIE CIESZY SIĘ Z TEGO, CO ZŁE, ALE RADUJE SIĘ Z PRAWDY

W 1 Liście do Koryntian 13:6 czytamy, że „miłość nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy”. Zło czy niesprawiedliwość przyjmuje wiele postaci. Jezus wiele razy był z nim konfrontowany. Pogardzał złem i jego źródłem, szatanem. A ponieważ jest Bogiem, ma władzę nad szatanem i jego posługaczami. Wyrzucał je z każdego opętanego, z którym miał do czynienia, i każdy uwolniony odchodził jako oczyszczona i odnowiona istota ludzka.

Pamiętasz sytuację, jaka wydarzyła się w Gadarze, o której wspomniałam w części „Miłość się nie chełpi”? Jezus wyrzucił wtedy z kogoś wiele demonów. Cóż, nie opowiedziałam całej historii, którą Łukasz opisał w ósmym rozdziale swojej Ewangelii (wersety 26-37). Ewangelista udokumentował relacje naocznych świadków, pisząc o dwóch opętanych, którzy żyli pośród tamtejszych grobowców. Wiemy, że tamtego dnia Jezus wyrzucił z nich wiele demonów – zapytany o imię, demon odpowiedział: „Legion, gdyż jest nas wielu”. Dalej czytamy, że demony weszły w stado świń, które pobiegły w dół zbocza, wpadły do jeziora i potonęły. Ich właściciele nie byli uszczęśliwieni stratą dochodów, a miejscowych ogarnął lęk na

widok potężnego czynu Jezusa. Zamiast być Mu wdzięcznymi za uwolnienie swoich współbraci, poprosili Go, żeby odszedł.

Innym razem, Jezus wyrzucił z kogoś demona, który nie pozwalał mu mówić. Było to już innego dnia, w innym miejscu. Gdy mężczyzna otworzył usta i zaczął mówić, zebrani wokół ludzie byli zdumieni. Ktoś wykrzyknął: „Nigdy coś podobnego nie pokazało się w Izraelu” (Mt 9:33). Ta grupa zareagowała inaczej, niż Gadareńczycy. Nie chcieli, żeby Jezus odchodził, ale cieszyli się razem z uzdrowionym. Zauważ, że chodzi tu o dwa różne miejsca i dwie różne reakcje. W Ewangelii św. Mateusza 12:22-23 czytamy, że ludzie przyprowadzili do Jezusa opętanego, który był niemy i niewidomy. Tłum był zdziwiony, gdy Jezus uzdrowił biedaka, rozwiązując mu język i otwierając oczy. Kilka rozdziałów dalej (Mt 15:22-28), znajdujemy zapis ciekawej rozmowy, jaką Jezus odbył z pewną kananejską matką, której córka była opętana. Rozmowa zakończyła się uwolnieniem dziewczynki. Jezus docenił wiarę kobiety, nagradzając jej szczere błaganie.

Wszystkie przypadki opętania i dolegliwości były fizycznymi manifestacjami zła. Ale co ze złem, które żeruje na naszych sercach? Gdy Jezus mierzył się ze złem, zawsze używał tej samej, potężnej broni – Bożej prawdy. On sam jest Prawdą (J 14:6). Nie ma znaczenia, czy chodziło o duchowe starcie z żydowskimi przywódcami, czy z szatanem. W szóstym rozdziale Listu do Efezjan, Paweł poleca, byśmy walczyli w ten sam sposób. Poucza, byśmy „włożyli pełną zbroję Bożą”. Mamy nosić „pas prawdy” i „miecz Ducha”, którym jest Słowo Boże. Jezus nadal jest naszym najlepszym przykładem. To On jest Prawdą, z której miłość się raduje.

Panie, pomóż nam nigdy nie cieszyć się z tego, co złe, ale w każdej sytuacji zawsze szukać prawdy. Czasem zło sformułowane jest w taki sposób, że zawiera dość prawdy, by nas oszukać. Jest wiele fałszerstw na tym upadłym świecie. I coraz trudniej odróżnić prawdę od kłamstw. Dziękuję Panie, że posłałeś swojego Ducha, by pomóc nam rozpoznać tę różnicę, czy to w ludziach, czy w okolicznościach. Przypominaj nam, byśmy otaczali się prawdą jako częścią naszej bitewnej zbroi, i byśmy używali jej jako miecza, by przedzierać się przez fasady i ujawniać, gdzie czai się zło. Boże, obym nigdy nie stała się winna nazywania dobrem tego, co złe. Pomóż mi odróżniać jedno od drugiego i demaskować kłamstwa, aby inni nie zostali oszukani. W Imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ ZAWSZE CHRONI, STAJE W OBRONIE

Jezus stanął w obronie świątyni (Mt 21:12), bronił małych dzieci (Mk 10:13-16), chronił chorych przed dalszą krzywdą (Mt 21:14). Obronił prawdę Bożego prawa przez jego wypeł-

nienie (Mt 5:17; Łk 24:44). Bronił małżeństwa (Mt 5:32; Mt 19:9; Łk 16:18). I stanął w obronie kobiety przyłapanej na cudzołóstwie (J 8:3-11). Bóg przypomniał mi te sytuacje, gdy myślałam nad tym rozważaniem, ale jestem pewna, że są jeszcze inne.

Bóg strzeże nas wszędzie, gdzie jesteśmy (Rdz 28:15; Ps 91:11); strzeże nas w naszych podróżach (Ps 121:8), podczas ataków (Pwt 31:6), chroni przed „biczem języka” (Job 5:21). Bóg broni nas przed oszczercami (Ps 12:5-6; Iz 54:17). Chroni nas Boże Imię (Ps 20:2; Iz 43:6-7); Bóg chroni nas przed uciskiem (Ps 32:7). Bóg nie pozwolił, by Jezusowi połamano kości (Ps 34:21), a swoich wiernych ustrzeże na wieki (Ps 37:28). Zawsze chroni nas Boża miłość, dobroć i łaska (Ps 23:6). Pan strzeże tego, kto zważa na słabych (Ps 41:2); obroni tego, kto uznaje Jego Imię (Ps 91:14); strzeże prostodusznych (Ps 116:6). To tylko kilka ze starotestamentowych zapewnień o Bożej ochronie.

Gdy zdamy sobie sprawę z Bożej suwerenności nad całym światem, uświadomimy sobie Bożą ochronę nad Jego wybranymi. Należymy do Boga, a On jest nasz, jest naszym Bogiem. Jest jak otaczający nas mur obronny. Modłę się, by wymienione fragmenty Pisma były dla nas pociechą.

Boże Ojczy, odpoczywamy w świadomości, że trzymasz nas w swoich rękach i nikt nie może nas z ich wyrwać. Jesteśmy twoimi ukochanymi, źrenicą Twojego oka. Niech prawda o tym, że otaczasz nas swoją miłością, będzie jak ochronna bariera pewności. Uczymy się, że wszystko, czego doświadczamy, wykorzystujesz dla naszego dobra i swojej ostatecznej chwały, a okoliczności, w których się znajdujemy, służą naszemu umocnieniu i wypróbowaniu. W Imię Twojego Syna, który jest naszą miłością i obroną, chronimy się w Twoich kochających ramionach. Amen.

MIŁOŚĆ ZAWSZE UFA

Pamiętasz grę w zaufanie? Stojąc, krzyżujesz ramiona i upadasz do tyłu, oczekując, że złapie cię twój zaufany przyjaciel. Zawsze fajnie popatrzeć, ale nie zawsze fajnie jest być tym, kto upada. Zaufanie określa się jako solidne poleganie lub wiarę w kogoś lub w coś. Zaufanie jest wtedy, gdy masz wiarę i spodziewasz się pożądanego rezultatu. Jezus zawsze ufał Bogu Ojcu. Był Mu posłuszny, żyjąc według Jego poleceń. Ufał, że Bóg wskrzesi Go z martwych. Miał świadomość cierpień, jakie czekają Go ze strony upadłego, nieszczęsnego świata, lecz i tak do nas przyszedł, znając swój cel. Przyszedł w to ciemne miejsce, ufając, że Ojciec uczyni Go światłością świata.

Jezus okazał zaufanie swoim uczniom, posyłając siedemdziesięciu dwóch, by ogłosili ludziom Jego przesłanie. Dał im władzę nad mocami i planami szatana, gdy nieśli po okolicy Jego Słowo. Wiedział, że ta mała, wędrowna armia niewykształconych, niedoświadczonych głosicieli posłucha Jego poleceń i wypełni swoje posłannictwo (zob. Mt 28:19-20).

Jezus powierzył przywództwo nowego Kościoła Szymonowi Piotrowi. Jego życiorys nie był doskonały, jednak Jezus dostrzegł w nim wrodzone zdolności przywódcze. Przewidział, że gdy Piotr zostanie napełniony Duchem Świętym, nic nie powstrzyma jego zapału. Pan potrafił zajrzeć do serca każdego ze swoich uczniów i okazało się, że dobrze ulokował swoje zaufanie. Dzisiaj mamy znacznie lepszy punkt widzenia na ich służbę, niż oni na początku.

Jezus stał się dla swoich naśladowców wzorem zaufania. Wiedział, że będą musieli uwierzyć w Jego krew, by być zbawieni. Wiedział, że aby przejść przez życie, będą musieli polegać na Bogu i wierzyć w Niego. W Liście do Hebrajczyków 11:6 czytamy, że „bez wiary nie można podobać się Bogu”. Wiara i zaufanie są fundamentami Kościoła. Bez nich, my, wierzący, jesteśmy zgubieni. Jezus dał nam wspinały przykład obu tych postaw.

Jezu, jako Twój Kościół, przypominamy sobie, że nasza wiara musi opierać się na zaufaniu. Gdy ufamy Ci jako naszemu Panu i Zbawicielowi, uznajemy też Twoją krew jako ofiarę wynagradzającą za nasze grzechy. Musimy zaufać wszystkiemu, co mówisz nam w Słowie Bożym, aby z odwagą iść naprzód i być Twoim światłem na tym ciemnym świecie. Wierzmy, że zrobiłeś wszystko, co trzeba, by zabezpieczyć naszą przyszłość. I w końcu, musimy gorliwie czekać na Twój powrót na ziemię, by zabrać nas do domu. Do tego czasu, pomóż nam w naszych problemach z zaufaniem. Pomóż nam wierzyć, że Duch Święty poprowadzi nas i pokieruje, byśmy mogli wypełnić Twój cel. W Imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ ZAWSZE MA NADZIEJĘ

Jezus mówił o nadziei: nadziei Nieba, nadziei zmartwychwstania, nadziei swojego powrotu... O tak, o tym chwalebnym dniu, tym obiecującym początku, gdy boski Oblubieniec zabierze do domu swoją Oblubienicę, promienną Oblubienicę Chrystusa. Jezus napełniał nadzieją serca swoich naśladowców. Był i nadal jest jedyną nadzieją świata. Wie, że na końcu tunelu jest światło – i że tym światłem jest On sam. Uczyl swoich uczniów o wielkiej nagrodzie, o skarbie, czekającym na nich w Niebie (Łk 12:32-33; Łk 22:28-30; Mt 25:34). Jako naśladowcy Chrystusa, naprawdę jesteśmy na świecie jedynymi ludźmi, którzy mają prawdziwą nadzieję. I czytamy, że ta nadzieja nigdy nas nie zawiedzie (Rz 5:5). Jednak nadzieja Chrystu-

sa nie jest życzeniem. Nie opiera się na pozytywnych okolicznościach, ale na Bożej obietnicy, mającej wypełnić się w zamierzonym przez Boga czasie. Świat, który znamy, kiedyś się skończy. Pismo uczy o nadchodzącym sądzie świętego Boga, który nie może pozwolić, by trwający grzech nie został ukarany. Bóg posłał swojego Syna, Jezusa Chrystusa, by zmasać grzechy świata. Jego dar jest dostępny dla wszystkich. Niestety, skorzystają z niego tylko ci, którzy przyjmą Jezusa jako swojego Zbawiciela i Pana.

W Chrystusie, nasza przyszłość jest pewna. Nie jest obiecywaniem gruszek na wierzbie, ani ewentualną możliwością. Nie jest myśleniem życzeniowym, ani wizją pisaną palcem po wodzie. Nasza nadzieja opiera się na wierze w Zbawiciela, który wykonał swoje zadanie, po czym zajął należne Mu miejsce po Bożej prawicy (Hbr 12:2). Spójrzmy na Niego i nie traćmy ducha. W Liście do Hebrajczyków 11:1 czytamy, że „wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy”. Słowa „pewność” i „przeświadczenie” nie znaczą „może”. Nie oznaczają, że czegoś bym chciał, modłę się o to i mam nadzieję, że może się spełni; oznaczają zabezpieczenie i pewność.

Ojcze, dziękujemy Ci za nadzieję Nieba – za Jezusa. Dziękujemy, że nappełnił nasze serca nadzieją, jakiej nie dał nam nikt inny na świecie. Wiemy, że śmierć przychodzi na każdego, ale tylko my mamy Boga, który nie rzuca słów na wiatr. Pokój Jezusa, który jest w nas, to pewny znak tego, że nasza nadzieja jest dobrze umiejscowiona. Tęsknimy za dniem, gdy wrócimy do Ciebie do domu, jednak zostaniemy tu dotąd, aż wykonamy wszystkie powierzone nam zadania. Pomóż nam wiernie szerzyć Twoją nadzieję na zgubionym i umierającym świecie. Prosimy w Imieniu Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ JEST WYTRWAŁA

Słowo „wytrwać” czasem definiuje się jako kontynuowanie jakiegoś zadania bez względu na trudności. To bycie stałym w danym działaniu pomimo przeszkód lub sprzeciwu. Czy właśnie nie to robił Jezus? Przyszedł na świat w Bożym celu. Jego wytrwałość wyrażała się od początku jego służby aż do momentu wstąpienia do Nieba. Z Ewangelii św. Jana 3:16 dowiadujemy się, że Jezus został posłany właśnie z powodu ogromnej miłości Boga do świata. Wytrwał, by wypełnić Bożą wolę. Szedł naprzód, by wykonać powierzone Mu przez Boga zadanie: umrzeć za grzechy świata i zostać wywyższony jako zwycięzca nad grobem, grzechem i śmiercią. Jezus wytrwał wobec ciągle atakujących go faryzeuszy i saduceuszy. Chociaż zawsze był o krok przed nimi, znając ich myśli i motywy, nie przestawał odpowiadać na ich nieustanne zaczepki i próby atakowania prawdy. Trwało to dotąd, aż Żydzi oskarżyli Go o sojusz z

Belzebubem. Tego już było za wiele. Jezus odwrócił się od religijnych hipokrytów, by od tej pory uczyć już tylko swoich uczniów. Jezus wytrwał w modlitwie, gdy nadszedł czas Jego cierpienia. Wytrwał w agonii z powodu miłości – miłości do ciebie i do mnie. W każdej chwili swojej męki, gdy Go bito i przeprowadzano Jego egzekucję, mógł wezwać na pomoc całe zastępy aniołów. Ale tego nie zrobił. Wytrwał z powodu miłości do Boga i do nas. Zniósł każde przesywające smagnięcie i każdy cios, cierpiąc za zgubiony świat, który tak bardzo umiłował. Jezus „wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i usiadł na prawicy tronu Bożego. Przeto pomyślcie o Tym, który od grzeszników zniósł tak wielkie sprzeciwy wobec siebie, abyście nie upadli na duchu, utrudzeni” (Hbr 12:2-3). Jezus wytrwał; ja też muszę.

Jeśli mozolimy się w trudnym miejscu pracy – gotowi się poddać – musimy pomyśleć o Jezusie. On nigdy nie pozwolił, by cokolwiek przeszkodziło Mu w drodze na Golgotę. Bóg widzi nasz ból. Musimy prosić Go o siłę, by iść naprzód i wypełnić Jego cel w miejscu, w którym nas postawił. Być może jesteśmy jedynym źródłem światła w panujących tam ciemnościach. Ludzie patrzą. Zobaczmy, jak będą na nas reagować. Kto wie, może ktoś pójdzie z nami na Golgotę. Musimy zostać i czekać, aż Pan sam doprowadzi sprawę do końca (Ps 27:14).

Twoje małżeństwo jest wyboiste. Jesteś od krok od zrezygnowania. Poproś o siłę i wskazówki, jak możesz poprawić sytuację. Może potrzebujesz Bożej pomocy, by na nowo pokochać swojego współmałżonka. Miłość jest wyborem, a mówię to z własnego doświadczenia. Jeśli zgodzicie się ze sobą zostać, Bóg może odbudować wasz związek. Wymaga to poddania się Jego woli, zamiast swojej własnej. Ja się poddałam i Bóg nas odbudował. Ale co zrobić, gdy wypróbowałam już wszystkiego, co mogłam, i nadal jest źle? Co, jeśli po tym wszystkim, druga osoba nadal chce odejść? Właśnie wtedy proś o siłę, by się nie poddać. Zapominając o tym, co za tobą, z całych sił przyjdź ku temu, co przed tobą (Flp 3:13-14). Wszyscy mierzymy się z wyzwaniem, przeszkodami, kłopotami, ciężkimi okresami i trudnymi sytuacjami. Czy usiadziemy i zatopimy się w niemocy, czy raczej pójdziemy naprzód? Musimy wytrwać ze względu na Tego, który dla nas zniósł wszystko. Co najmniej tyle powinniśmy Mu dać – a nawet znacznie więcej.

Panie, gdy myślę o tym, jak wielką mękę dla mnie zniosłeś, nie mieści mi się to w głowie. Nie pojmuję takiego cierpienia – a jednak je na siebie wzięłeś. Dziękuję Panie, że nie porzuciłeś swojego celu, lecz walczyłeś do końca, aż do zwycięstwa. Dziękuję Panie, że zrobiłeś to wszystko z miłości. Uzdolnij mnie do wytrwania w przeciwnościach, próbach i walce. Wiem, że nie jestem sama! Pomóż mi biec zwycięsko ku mecie – prosto w Twoje wyczekujące ramiona. Proszę w Imię Jezusa. Amen.

MIŁOŚĆ NIGDY NIE ZAWODZI

Miłość przede wszystkim sprowadziła Jezusa. Miłość przekazała ludziom prawdę. Kierowany miłością, Jezus otwierał każde ślepe oko i każde głuche ucho. Wyprostowywał każdą niesprawną kończynę, odnawiał każdą dotkniętą trędem skórę i uwalniał każdą opętaną duszę, jaką spotkał na swej drodze. Wyszkolił w okazywaniu miłości pierwszy zespół ewangelizacyjny. Miłość popchnęła Go w kierunku Jerozolimy. Miłość zaprowadziła Go na krzyż, na który zaniósł moje grzechy. Miłość przelała każdą kroplę Jego krwi, potrzebną do oczyszczenia świata z grzechu. Miłość zakryła mnóstwo win. I w końcu, miłość zawołała z krzyża: „Wykonało się!”. Miłość wykonała swoje dzieło. Miłość pokonała śmierć, zastępując ją życiem. Miłość nie zawiodła i nigdy nie zawiedzie, bo miłość to Jezus.

Najdroższy Panie, rozwiń w nas miłość, byśmy nigdy nie rezygnowali z walki i nigdy się nie poddawali. Pomóż nam, by nasza miłość stała się ponadnaturalną miłością agape, która pociesza cierpiących, opatruje złamane serca, otwiera niewidome oczy, by zobaczyły Twój majestat, a jeńcom szatana ogłasza wolność. Uczynj ją taką miłością, która nigdy nie zawodzi Ciebie ani innych. O własnych siłach nie jesteśmy w stanie wytrwać. Panie, tak bardzo Ci dziękuję za mieszkającą w nas obecność i moc Ducha Świętego. Jego moc uzdalnia nas do tego, by nigdy nie rezygnować z walki. Jego obecność zachęca nas, by nigdy się nie wycofywać. Jego miłość nigdy nie zawodzi. Prosimy Cię o to w Imię Jezusa. Amen.

EPILOG

Zebranie wszystkich tych przemyśleń na temat trzynastego rozdziału 1 Listu do Koryntian zajęło mi trochę czasu. Czasem jęczałam – Boże, wybacz. Pewnie już odgadliście, że osobą, która najbardziej potrzebowała je przeczytać, przestudiować i przyswoić, byłam ja sama. Ale jeśli znacie już Pana od jakiegoś czasu, to wiecie, że nigdy nie rezygnuje ze swojego celu dla nas. On jest silniejszy od nas, bardziej nieustrudzony i bardziej cierpliwy niż my. Może nas przetrzymać. Wyobrażam Go sobie, jak czeka na końcu naszego wyścigu, opierając się o słupki mety ze skrzyżowanymi ramionami. Oczywiście, to tylko moje wyobrażenie. Pan nie jest zmęczony czekaniem na nas i wie, kiedy zaczniemy na serio podchodzić do posłuszeństwa. Lubię też sobie wyobrażać, że gdy już będziemy blisko mety, wybiegnie ku nam po torze. Uwielbiam obraz Boga Ojca, przedstawiony przez Jezusa w piętnastym rozdziale Ewangelii

św. Łukasza. Widzimy Go na przykładzie „ziemskiego” ojca, która czeka na powrót zbuntowanego syna. Gdy syn w końcu wraca, ojciec go nie gani, ani nie czeka na wyjaśnienia. Zamiast tego, biegnie ku niemu drogą z powiewającymi połami płaszcza, by powitać syna z otwartymi, przebaczącymi ramionami – nawet jeszcze zanim syn o to poprosi. Taki jest nasz kochany Pan: łagodny i cierpliwy, i nigdy z nas nie rezygnuje.

Dziękuję Panie za wszystko, czego nauczyłeś mnie w trakcie spisywania tych myśli. Drogi Boże, piszę tylko dla Twojej chwały i modlę się, byś był zadowolony z mojego skromnego daru. Amen.

Dziękuję, że zechciałaś skorzystać z tego darmowego opracowania. Możesz przysłać mi swoją opinię, pisząc na: seeingjesuslove@gmail.com. Mam nadzieję, że ta lektura nie była dla ciebie nużąca ani monotonna, i że wyraźnie przekazałam to, czego – jak wierzę – Pan mnie uczy. Modlę się, by moje przemyślenia zachęciły cię i zmotywowały do ponownego przeczytania tego pięknego fragmentu Pisma, z nowym oddaniem miłości agape, którą wyrażał Jezus. Jeśli o mnie chodzi, mam już dosyć bycia jak „brzmiący cymbał” i „dźwięcząca miedź”. Wszyscy musimy kiedyś, gdzieś zacząć. Może dzisiaj. Może tu, gdzie jesteśmy.

O AUTORCE

Bonnie Lasley Harker aktywnie działa w Kościele, angażując się w różne służby i organizacje na obszarze Memphis. Będąc w jesieni życia, lubi spędzać czas ze swoimi dziećmi, wnukami i prawnukami. *Zobacz miłość Jezusa w 1 Liście do Koryntian 13* jest pracą miłości, zainspirowaną przez Ducha Świętego. Bonnie jest też autorką wielu wierszy, z których obecnie tworzy serię książek, dostępną już niedługo.